

REMIGIUSZ MRÓZ



BERDO

GDY POŻAR W KOŃCU GAŚNIE,
NA ZGLISZCZACH POZOSTAJESZ SAM

REMIGIUSZ
MRÓZ

BERDO

FILIA

*Dla wszystkich,
których spotkałem podczas wędrówek na połoninach*

*Nic, tylko kruche domy przycupnięte
przy szosie jak wróble na drucie,
a pomiędzy nimi wietrzne wygony
nieodmiennie zakończone niebem.*

Andrzej Stasiuk, Dukla

*W takich chwilach najczęściej
Ruszam gdzieś w Połoniny
Tam zmęczony wspinaczką
Człowiek staje się inny.
KSU, Za mgłą*

CZĘŚĆ PIERWSZA

1

Baza Ludzi z Mgły, wielka pętla bieszczadzka

Wiktor Forst nie odrywał wzroku od wody przelewającej się przez jego dłonie, świadomy, że patrzy na swoje życie. Był naćpany, pijany i umarły.

Stał w niewielkim kiblu lokalnego baru, kołyszając się nad umywalką i nie wiedząc, po co w ogóle się tutaj zamknął. Nie dawał sobie w żyłę, to na pewno. Zrobił to godzinę temu, może dwie, było jeszcze za wcześnie na powtórkę. Nie przyszedł tu także za inną potrzebą. Po chwili uzmysłowił sobie, że wszystko w tym wyszynku było oblepione piwem, przesiąknięte jego zapachem, a on miał wrażenie, że jeśli nie umyje dłoni, już nigdy się go nie pozbędzie.

Wytoczył się z powrotem do sali i omiół wzrokiem wnętrze, nie pamiętając, przy którym stoliku siedział. Atmosfera była ciężka i gęsta, stare drewno pamiętało niezliczone udręczone i zbłąkane dusze. Nieprzebrane poroża i obrazy koni zdawały się pokrywać wszystkie ściany, jakby chciano je nimi zasłonić, stworzyć jakiś swoisty świat w świetle.

Tu i ówdzie dało się dostrzec zdjęcia Marka Hłaski, jedno kultowe, to z papierosem, a także plakat filmowy z dużym napisem „BAZA LUDZI UMARŁYCH”. Zasadniczo to właśnie ten polski klasyk Petelskiego, osadzony w tutejszych górach i powstały na podstawie

książki *Następny do raju*, był tym, co przywiodło Forsta w Bieszczady.

Wybrał kierunek półświadomie, coś z tyłu głowy bowiem pamiętało kadry z tamtej produkcji, zdania z tamtej książki. Jakiś głos podpowiadał, że przecież to właśnie tu jest miejsce dla tych, którzy nie potrafią znaleźć go nigdzie indziej. Upadłych, zdegenerowanych, wykolejonych, zagubionych. Dla rozbitków, ludzi z marginesu. Ludzi umarłych.

Wiktor padł ciężko na ławę przy plakacie filmowym. Pojedynczy kufel z niedopitym piwem okazał się wystarczającym przypomnieniem, że to właśnie tutaj siedział. Większość turystów przychodziła do knajpy grupami, czasem zdarzały się jakieś pary. Miejsce nastrajało do rozmów, siedziało się obok siebie, skracało dystans. Nie było tu stolików dwuosobowych, hokery przy barze ustawiono jeden przy drugim, podobnie jak ławy. Mając kogoś za sobą, najczęściej stykało się z nim plecami.

Tak było w sezonie, który skończył się kilka, może kilkanaście dni temu. Kilkadziesiąt? Forst nie był pewien, stracił kontrolę nad czasem i odnosił wrażenie, że ten także utracił władzę nad nim. Uczciwa wymiana.

Wziął spory łyk, a potem chwiejnym krokiem ruszył z pustą szklanicą do baru. Nikogo za nim nie było, Wiktor przysiadł więc na hokerze i przesunął wzrokiem po bezkresnym panteonie alkoholi wystawionych wzdłuż ściany. Potem omiół wzrokiem liściki stanowiące nieodłączny element wystroju.

Naskrobanie czegoś i przypięcie tego gdzieś przy barze stało się tradycją, którą turyści tutaj kultywowali, od kiedy tylko Forst pamiętał. Ostatecznie próżno było szukać kawałka miejsca, gdzie kartki by brakowało – pod koniec sezonu przypinało się już jedną na drugiej, a cały bar wyglądał jak tablica korkowa szalonego śledczego, owładniętego jakąś niezdrową obsesją.

Wiktor lubił to miejsce, o ile potrafił jeszcze cokolwiek lubić. Było bezpretensjonalne, nie wstydziło się tego, że za dnia człowiek przychodzi tutaj, żeby dobrze zjeść, a wieczorem, żeby się najebać i zapomnieć.

Jeśli chodziło o godziny pracy, pozostawało otwarte od momentu otwarcia do momentu zamknięcia. Dokładnie tak, jak powinna działać każda tego typu knajpa.

– Jezu, Forst... – rozległ się kobiecy głos.

Wiktor zerknął w bok i dostrzegł zbliżającą się do niego barmankę. Danuta była grubo po pięćdziesiątce, lecz miała to w dupie – ubierała się jak zbuntowana licealistka, nosiła krótkie włosy i interesowała ją dobra zabawa, a nie mąż czy dzieci.

Spali ze sobą kilkakrotnie, ale o ile Forst pamiętał, pieprzyli się tylko raz. Na tyle starczyło mu sił, a jej z jakiegoś powodu nie przeszkadzało, że wieczór, który zaczął się obiecująco, zakończył się praktycznie utratą przytomności przez Wiktora.

Teraz stanęła naprzeciwko niego i zmierzyła go krytycznym spojrzeniem.

– Wyglądasz jak pomoc naukowa dla studentów medycyny na zajęciach w prosektorium – oznajmiła.

Forst zignorował uwagę i podsunął kufel po kontuarze.

– Dolejesz mi?

– A może coś byś zjadł?

– O tej porze?

Jak ostatnio sprawdzał, było po dwudziestej trzeciej. Nie miał pojęcia, ile czasu minęło od tamtego momentu.

– Może chociaż tosta ci zrobię – powiedziała Danuta.

– Wystarczy piwo.

Westchnęła, jakby zbierała siły przed cierpliwym tłumaczeniem mu, że nie powinien tak postępować. Nie odezwała się jednak słowem. Nie była z tych matkujących kobiet, które za cel stawiały sobie ratowanie facetów na drodze ku autodestrukcji.

– Leżajsk?

Forst potwierdził krótkim mruknięciem, a ona podstawiała kufel pod kątem do nalewaka i obracała nim, jakby rzeźbiła coś w glinie. A przynajmniej z tym kojarzyły mu się te ruchy.

– Weź coś ze sobą zrób – rzuciła, podając mu piwo.

Chwycił je, a potem ruszył do stolika.

– Jutro – odparł cicho.

Zatrzymał się przy szafie grającej, jednym z kultowych elementów wystroju tego miejsca. Kilkakrotnie popełniał już ten błąd, tym razem nie mogło być inaczej. Wybrał odpowiedni kawałek, po czym wrócił na swoje miejsce.

Moment później rozległy się dźwięki tego, co powinno na zawsze zamilknąć. *Keep On Loving You* Cigarettes After Sex rozdzierało Forstowi duszę, szarpało ją na

nic niewarte kawałki i rozrzucało je na polach udręczonego nieistnienia.

Miał wrażenie, że tylko on słyszy muzykę. Wszyscy inni zdawali się nieświadomi, że podkład dźwiękowy przestał pasować do tego miejsca, pogrążeni w swoich rozmowach, śmiechach, flirtujących spojrzeniach i bez troskich pijackich ripostach.

Do wtóru ostatnich taktów piosenki Wiktor dopił piwo, odniósł kufel do baru i ruszył w kierunku wyjścia. Z trudem udało mu się namierzyć jego kurtkę wiszącą na ścianie, jeszcze większym wyzwaniem okazało się narzucenie jej na siebie.

Kaszlnął ciężko i nie zapinając zamka, wytoczył się na zewnątrz. Przez moment szukał paczki papierosów, sprawdzał jedną kieszeń spodni, drugą, nim uświadomił sobie, że westy ma w wewnętrznej kieszeni kurtki.

Zapalił i zaciągnął się tak, by cały dym pozostał w płucach.

Noc była cicha, spokojna, bieszczadzka. Była grobem, w którym żywcem pochował się Wiktor Forst.

Ruszył powoli w mrok, a jedynym dźwiękiem, jaki docierał do jego uszu, był chrzęst żwiru pod ciężkimi górskimi butami.

Od domu w Dwerniku, gdzie mieszkał, dzieliły go cztery godziny na piechotę. Zazwyczaj do Brzegów Górnych szedł wielką pętlą bieszczadzką, licząc na to, że jakimś cudem złapie stopa. Dalej w kierunku Nasicznego nawet cud by nie pomógł.

Czasem podrzucała go Danuta, innym razem dzwonił do któregoś z kierowców, którzy w sezonie wozili

turystów, a teraz byli gotowi zarobić choćby parę złotych. Zdarzało się, że ledwo chodził, wtedy nocował w schronisku obok. Najpierw kasowali go czterdzieści złotych za noc, im częściej jednak się pojawiał, tym bardziej cena spadała. Zazwyczaj jednak szedł.

Nie miał do czego się spieszyć, było mu obojętne, jak się dostanie do domu. Ruszył w pustkę nocy, paląc papierosa, nagle jednak zamarł.

Wydawało mu się, że usłyszał coś, co uruchomiło doskonale mu znany instynkt. Instynkt komisarza policji.

Zduszony dźwięk, jakby powstrzymany krzyk?

Czy może to tylko jakieś omamy?

Na dobrą sprawę nie wiedział nawet, czy zabrał z wieszaka swoją kurtkę i czy palił swoje papierosy. Przesądzenie, czy faktycznie cokolwiek usłyszał, wydawało się niemożliwe.

Mimo to nie ruszył dalej. Stał i palił, wsłuchując się w bezdźwięczną noc.

W końcu usłyszał to znów. Tym razem nie miał wątpliwości, że to tłumiony jęk.

Raptownie obrócił się w kierunku, z którego nadszedł, jednocześnie sięgając do zewnętrznej kieszeni kurtki. Kurwa, nie ta, druga.

Czy na pewno? Przeszło mu przez myśl, że znów nie zabrał czołówki. Ilekroć wychodził pić, wiedział, że nie wróci za dnia. Nie zawsze jednak pamiętał, by wrzucić do kieszeni sprzęt, dzięki któremu będzie coś widział w całkowitym mroku spływającym z gór.

Komórki nie zabrał, nie była mu do niczego potrzebna, podobnie jak wszystko inne z poprzedniego świata.

Leżała rozładowana gdzieś w chałupie w Dwerniku, nawet nie wiedział gdzie.

Obmacał szybko drugą kieszeń i z ulgą przekonał się, że ma czołówkę. Włączył ją i skierował szeroki snop mocnego światła w kierunku, z którego usłyszał niepokojący dźwięk.

Nic.

Krzaki, lekki wiatr, pewnie jakieś zwierzę.

Forst chciał odwrócić się i odejść, coś w jego naturze domagało się jednak tego, by choćby sprawdził. Owinął pasek od czołówki wokół dłoni, a potem ruszył w stronę krzaków.

Uszedł kilka kroków, nim wszystko stało się jasne.

To, co dostrzegł, sprawiło, że jego mięśnie natychmiast się napięły, a umysł odnalazł resztki trzeźwości.

Na młodej dziewczynie w górskich ciuchach leżał jakiś mężczyzna, zaciskając masywną dłoń na jej ustach, a drugą trzymając skrępowane ręce. W szeroko otwartych oczach turystki było widać przerażenie tak dotkliwe, że nikł pod nim nawet dramatyczny, błagalny apel o pomoc.

– Wypierdalaj! – syknął mężczyzna.

Dziewczyna łkała, on oddychał ciężko. Spodnie miał rozpięte, ewidentnie jednak siłował się z tymi, która nosiła ona. Rozerwał jej kurtkę, fioletowo-różowy model z firmy 4F, jakby nie miał czasu rozpinąć suwaka.

– Skurwiał stąd, bo ci łeb rozpiardolę! – dodał.

Wiktor Forst natychmiast ruszyłby na pomoc. Ale Wiktora Forsta tutaj nie było.

Na źwirze stał przygarbiony, zamroczony heroiną i piwem powidok człowieka, który nie był nawet pewien, czy to, na co patrzy, dzieje się naprawdę.

– Słyszysz, chuju?! Już cię tu nie ma!

Ten powidok potrzebował czasu, by stwierdzić, czy w ogóle jest w stanie cokolwiek zrobić. Tłumił naturalne instynkty, opierał się imperatywowi niesienia pomocy, który kierował nim przez całe wcześniejsze życie.

Nie obchodzili go ludzie. Bliscy, dalsi, nie miało to znaczenia. Byli jedynie statystami w jakimś żalonym przedstawieniu, które udawało egzystencję.

– Spierdalaj! – zagrzemiał jeszcze raz facet.

Forst opuścił czołówkę, zwiesił głowę. Stał w bezruchu, nie wiedział jednak, jak długo. Kilka sekund, z pewnością nie więcej.

Zaraz potem poczuł, jak latarka wysuwa mu się spomiędzy palców i upada na źwir.

– Zaraz cię, kurwa, zajebię – dodał mężczyzna.

Łzy nadal ciekły po twarzy kobiety, była całkowicie sparaliżowana strachem i wyglądała, jakby patrzyła śmierci prosto w oczy. W pewnym sensie z pewnością tak było. Ale wszyscy w nie spoglądali, różnili się tylko sposobem, w jaki to robili.

Nagle facet się podniósł, tracąc cierpliwość. Kobieta chciała zerwać się na równe nogi, ten jednak szybko wymierzył jej mocnego kopniaka w skroń.

Był dobrze zbudowany, miał sporo pary. Jeden dobrze wycelowany cios bez trudu mógł sprawić, że ofiara już się nie podniesie.

– Mówiłem coś, kutasie pierdolony – rzucił do Forsta.

Ten spojrział na leżącą na ziemi czołówkę, dopiero teraz uświadamiając sobie, dlaczego się tam znalazła.

Musiał mieć wolne ręce.

2

Wielka pętla bieszczadzka, Wetlina

Forst próbował przypomnieć sobie wszystko, co w podobnych sytuacjach mu pomagało. Umysł jednak strzelał ślepakami. Nie miał pojęcia, jak się zachować, zupełnie jakby nigdy nie brał udziału w żadnej bójce.

W końcu uznał, że najlepsze, co może zrobić, to pozwolić, by było to po nim widać. Stał więc jak słup soli, na granicy ucieczki.

– Głuchy jesteś, ciulu?

Mężczyzna zerknął na swoją ofiarę, jakby obawiał się, że skupienie uwagi na Wiktorze pozwoli jej uciec. Ta była jednak praktycznie nieprzytomna, a Forst dopiero teraz dostrzegł ślady krwi na jej twarzy.

Skurwysyn uderzył ją już kilkakrotnie.

– Zajebię cię – dodał facet, ruszając ku Wiktorowi.

Szeroki w barkach, wysportowany, dwadzieścia parę lat. To nie mogło skończyć się dobrze dla nikogo poza nim.

Forst nagle uniósł otwarte dłonie, jakby dopiero zorientował się w sytuacji.

– Słuchaj, nie chciałem...

– To wywalaj stąd! I módl się, kurwa, żebym cię tu więcej nie zobaczył.

Bieszczady miały być dla Wiktora Forsta azylem. Zaszył się w niewielkiej wsi, znalazł wikt i opierunek u starej kobiety, w zamian zajął się jej gospodarstwem i podupadającą chatą. Zostawił wszystko i wszystkich za sobą, nie umiając poradzić sobie z tym, co bezpowrotnie utracił.

Zgnębiony żalem, chciał przestać istnieć, a odludne tereny Bieszczadów wydawały się do tego idealne. Do czasu. W okolicy bowiem zaczęto odkrywać niemożliwe do identyfikacji ciała, wszystkie z wypalonym między oczami, nieznanym symbolem. Miejscowa policja nie radzi sobie ze sprawą, śledztwo stoi w miejscu, w górach zaś pojawiają się kolejne ofiary. Apele przez oficjalne kanały nie działają, komenda główna z jakiegoś powodu odmawia pomocy. Jedynym, kto może jej udzielić, jest pewien komisarz na wygnaniu...

SERIA
Z KOMISARZEM FORSTEM
TOM 9

W SERII UKAZAŁY SIĘ:
„EKSPOZYCJA”, „PRZEWIESZENIE”, „TRAWERS”,
„DENIWELACJA”, „ZERWA”, „HALNY”, „PRZEPAŚĆ” I „WIDMO BROCKENU”

FILIA MROCNNA
STRONA

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilii.pl



cena 49,90 zł

ISBN 978-83-8357-412-7



9 788383 574127